

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Wiadomości

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

O kim mówią w Łodzi ?



Pułkownik Arciszewski,
nowy dowódca
28 pułku Strzelców Kaniowskich.

Reminiscencje zbrodni Macocha.

Czyżby skradzione wota jasnogórskie? Wykopane skarby w Grodźcu.

Z Sosnowca donoszą:
Niebywałe poruszenie wywołał w Grodźcu wypadek, jaki miał miejsce w pobliżu cementowni Tow. „Solvay“.

Mianowicie robotnicy przy robótach ziemnych natrafili na głębokości jednego metra

na jakieś przedmioty,
które po bliższym obejrzeniu okazały się wotami kościelnymi.

Ponieważ są to rzeczy cenne, robotnicy

ze zdwojona energią
zabrali się do pracy, poszukując w wyrzuconej ziemi kosztownych przedmiotów.

O skarbie w ziemi
dowiedział się przypadkowo
zarząd cementowni
i zawiadomił o fakcie tym miejscową policję, która natychmiast przybyła na miejsce i rozpoczęła dochodzenie.

Od robotników odebrano dotychczas
8 sztuk srebrnych,

mianowicie: serca, sztylet, palce i aniołki,
reszta zaś przedmiotów, wykopanych
dnia poprzedniego

robotnicy podzielili między sobą
i poukrywali w domach.

Wota te były owinięte
w jakąś szmatę zbutwiałą.

co wskazuje, iż ukryte zostały w ziemi dość dawno.

Skąd pochodzi znaleziony skarb, narażenie niewiadomo, istnieje przypuszczenie, iż wota pochodzą

z klasztoru jasnogórskiego,
skąd zabrał je wspólnik osławionego Macocha, Załóg, który uciekając przez Grodziec na Górną Śląsk, widocznie w chwili niebezpieczeństwa ukrył wota w ziemi.

Niewątpliwie dalsze dochodzenie wyświetli całą sprawę.

Znalezione lub odebrane od robotników wota zabrano na posterunek policyjny.

Dlaczego kadry bezrobotnych się nie zmniejszają

Błędna interpretacja ustawy krzywdzi robotników i przedsiębiorców.

Zarówno ze sfer robotników jak i ze sfer myślowców dochodzą nas skargi na pewne niedomagania przy stosowaniu ustawy o funduszu bezrobocia. Z jednej strony istnieją pewne niejasności w samej ustawie, z drugiej zaś interpretacja jej przez czynniki powołane jest

zbyt papierowa
i nie zastosowana do wymagań życia i służności, co wywołuje w rezultacie opłakaną skutki.

Jest faktem, że nadarzają się rozmaite roboty przejściowe w fabrykach i u mniejszych przedsiębiorców, do których nie można pomimo dziesiątek tysięcy bezro-

botnych w naszym mieście, znaleźć pracowników. Dzieje się to dlatego, że robotnik taki traci prawo do zapomóg nawet za okres ubiegły, skoro mu się udowodni, że ma

choćby chwilową pracę.
Stwarza to ten paradoksalny stan rzeczy, że z jednej strony są chętni do pracy bezrobotni, z drugiej jest praca w małych rozmiarach, a mimo to do pracy przejściowej nikt się zgłosić nie może.

Nie ulega wątpliwości, że reforma w tej dziedzinie spowodowałaby pewne zmniejszenie się bezrobocia w naszym mieście.

Niespełna tydzień dzieli nas od chwili rozstrzygnięcia wielkiego karnawałowego konkursu Ł. Echa Wiecz.

Każdy, kto skrzętnie zbiera kupony, ma szansę otrzymania wielkiej nagrody

250 dolarów

lub też jednej z następujących wartościowych premij.

Już zaledwie 6 kuponów oddziela nas od chwili, gdy fortuna rozstrzygnie, komu z naszych Czytelników przypadnie wielka bezpłatna nagroda w sumie 250 dolarów, względnie jedna z 329 innych cennych nagród, których wartość razem z główną premią przekracza 100 dolarów.

Jesteśmy pewni, że nawet najbardziej niecierpliwi dotrą do końca, albowiem wyznaczaliśmy jedynie 15 kuponów własnie dlatego, aby wszystkim umożliwić wzięcie udziału w konkursie.

Każdy brakujący kupon będzie można uzupełnić kuponem zapasowym, który ukazuje się w niedzielnym „Kurierze Łódzkim“.

38 zabitych w ciągu ostatniego roku.

Oto straty poniesione przez policję, w obronie bezpieczeństwa i mienia obywateli.

Z Warszawy donoszą:
Komenda główna policji państwowej dorocznym zwyczajem zamówiła nabożeństwo za spokój duszy czterech przodowników, trzech st. posterunkowych i 31 posterunkowych p. p., poległych w roku ubiegłym podczas pełnienia obowiązków służbowych w obronie wolności, życia i mienia obywateli, oraz granic Rzeczypospolitej.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dn. 30 b. m. o godz. 11 rano w kościele OO. Karmelitów na Kr. Przedmieściu.

Giełda

Pierwsza przeg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	85,41
Paryż	27,26
Szwajcaria	140,55

Druga przeg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,30 do 7,31
prywatnych	7,37
Tendencja słaba.	

Pierwsza przeg. giełda gdańska.

Warszawa	71,—
Złoty	71 3/4
Dolar	5 20 1/4

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar w żądaniu	7,39
w płaceniu	7,35
Tendencja utrzymana.	
Podaż mierna.	

W LODOWYCH OKOWACH.

Niezwykły kataklizm u bram Leningradu.

FIGLE PRZYRODY.

Oddawna nie notowano tak nagłych, jak obecnie skoków temperatury, która w pewnych okolicach zmienia się nieomal z dnia na dzień, wyrządzając przytem różne niemiłe niespodzianki. Ofiara takiej ka przyśnej aury padło niedawno 30 okrętów, przeważnie niemieckich, które dostały się w pułapkę w Zatoce Fińskiej. Zaskoczył je tam nagle niezwykle silny mróz, ściał wody w przeciagu bardzo krótkiego czasu i otoczył statki olbrzymim zlodowa ciałym wałem. Nikt nie spodziewał się takiej oryginalnej, a niemiłej przerwy w drodze tem bardziej, że przez cały dzień panowała przepiękna pogoda.

NAGŁY MRÓZ.

Tymczasem najniespodziewaniej wieczorem, zaczęła nagle opadać temperatura i niebawem chwycił potęgający się z każdą godziną mróz. Równocześnie okręty pokrywały się grubą powłoką lodową i z oddali robiły wrażenie dużych nieforemnych gór, obwieszonych fantastycznymi so plami.

UWIEZIONE OKRĘTY.

Zacieśniający się pierścień lodowy uniemożliwiał statkom dalszą drogę. Próbowano zmienić kierunek, jednak wszelkie wysiłki na nic się zdały, wreszcie wszystkie musiały się zatrzymać, pochwycone w lodowe kleszcze.

Dopiero z nastaniem dnia zdołano zorjentować się w rozmiarach katastrofy, która przeszła wszelkie wyobrażenia. Jak daleko sięgnąć było okiem, rozciągał się wysoki wał lodowy, jak gdyby raptem, pod wpływem jakiejś różdżki czarodziej-skiej ścięły w biegu ogromnych rozmiarów bałwany, otaczając szklistym wieńcem parowce. Położenie ich było nad wyraz groźne, gdyż posuwające się bryły lodu mogły każdej chwili zmiąć domki z kart.

Puszczono więc w ruch wszystkie radja, wzywające rozpaczliwie pomocy, oraz alarmując statki, znajdujące się w drodze. Pierwszy pośpieszył okręt linjowy „Hessen”, płynąc pełną parą w kierunku zamrażającej strefy. Tymczasem wał lodo-

wy ciągle się rozszerzał, zajmując większe przestrzenie morza.

DAREMNE PRÓBY.

Niestety wszelkie starania, podjęte przez załogę, aby uczynić wyłom spełży na niczem, to też po bezowocnych próbach, ponawianych kilkakrotnie — okręt zawrócił.

Wkrótce potem, zjawila się na miejscu wypadku eskadra łamaczy lodów, zaopatrzona we wszystkie potrzebne przyrządy i natychmiast przystąpiła do akcji ratunkowej. Przez kilka godzin starano się nadaremnie przebić twardą powłokę lodową, wszakże jej grubość była tak znaczna, — a równocześnie mróz tak potężny, że ledwie zrobiono z trudem jakiś wyłom — natychmiast zamarzał, nieomal w oczach! A tu tymczasem z okrętów wołano wciąż o pomoc.

Wszystkie jednak wysiłki spaliły na panewce. Obok dokuczliwego zimna, ciągnęła obawy o życie i nieustannego z tego powodu nerwowego napięcia — poczał zagrazać głód.

„Zapasy żywności niestety obfite, bowiem statki nie przewidywały dalszej podróży, wyczerpały się powoli.

BOHATERZY LOTNICY.

To też nieomal wszyscy potracili już nadzieję i w chwili, kiedy każdemu zdawało się, że los jego jest przesadzony — przyszły niespodziewanie z pomocą fińskie samoloty, które podjęły się dostarczyć pożywienia zagrożonym statkom. Niezważając na niełada niebezpieczeństwo śmiały piloci odbywali co jakiś czas bravurowe wyprawy ku lodowemu wałowi, wyzwalając tem samem od głodowej śmierci przymusowych więźniów.

Akcja ta zasługuje na specjalne uznanie i podziw całego świata, bowiem jest to bohaterstwo nieład, jeżeli się zważać na weźmie pod uwagę, że nader obfite opady śnieżne i zawieje, czynią w takich warunkach atmosferycznych lot bardzo uciążliwym i niebezpiecznym, gdyż mgły utrudniają orientację, oraz wybór miejsca do lądowania.

W każdym razie piloci fińscy dokonali swego, a wyzwolić może uwiezzone statki tylko ta sama przyroda, której niezwykłym kaprysem „zawdzięczają” podobny niepożądany wypoczynek w lodowych okowach.

—:—

Dzisiaj układają do snu wiecznego wielkiego syna Belgji.

Gdy potęga zwyciężających Niemiec stała u szczytu — kardynał Mercier nie zapomniał o Polsce.

Dzisiaj układają w katedrze w Malines ciało wielkiego Belga i niezłomnego kapłana, kardynała Merciera — do snu wiecznego. Na czasie będzie przypomnieć, że wówczas gdy Niemcy stali u szczytu swej potęgi on jeden nie stracił nadziei w wyzwolenie Belgji i odrodzenie Polski.

Wówczas, gdy rząd austriacki i polski migotał przed oczyma naszej młodzieży ideałem Polski niepodległej, zjawili się u kardynała barona de Laken, aby mu wy-mówki czynić w imieniu gubernatora za wzmiankę i aluzję do Polski i jej niepodległości. Aluzja ta dotyczyła drugiego listu pasterskiego „La voix de Dieu”, w którym kardynał daje na stępujący ustęp o Polsce:

— „Polska, szlachetna Polska, zawsze wierna swojej Wierze i swoim przysięgom, ona, która nie prowadziła nigdy wojny zaborczej, ale walczyła zawsze za wolność ludów i cywilizację europejską, ona cierpi więcej, niż my. Jej synowie są rozprószeni w wojskach rosyjskich, niemieckich, austriackich. Jej ziemia została zdeptana, przeorana przypliwem i odpływem wojsk. Ameryka nie może jej żywić. Módlcie się za nią, moi Bracia i proście Boga, aby jednym choć szczęśliwym wynikiem tej straszliwej wojny było ostateczne uznanie niepodległości Polski.

Amerykańskie samochody i polskie drogi.

Dlaczego samochody amerykańskie psują się tak szybko w Polsce?

— Dlaczego samochody amerykańskie psują się tak szybko w Polsce?

— Pomiedzy samochodami i stanem drogi, albo ulicy, do której samochód jeździ,

zachodzi ścisły związek.

Stany Zjednoczone mają wyborne ulice i wyborne drogi. Nietylko ulice, ale i drogi publiczne są wylane tego rodzaju asfaltem, że nie trzyma się na nich ani błoto, ani kurz.

Dzięki temu samochody nie potrzebują mieć takiej konstrukcji od dołu, jakiej wymagają samochody używane w Polsce. U nas też nietylko drogi publiczne, ale nawet ulice wielkich miast znajdują się przynajmniej w ciągu połowy roku w stanie rozpaczliwym. Na jezdniach gromadzi się albo mnóstwo błota, albo mnóstwo kurzu.

Papież zezwolił religijnych film

„Filmkurjer” z dnia 25 stycznia donosi: Przed kilku laty katolicy duszpasterze przedsięwzięli próby filmowych przedstawień w swych świątyniach, byli jednak zmuszeni

zaniechać

akcji z powodu odnośnego zakazu Św. Kongregacji w Rzymie.

Biskup Z Dijon, Landrieux, zwrócił się w ostatnich czasach ponownie do Św. Kongregacji z prośbą o pozwolenie

użycia filmu

podczas t. zw. tygodni apologetycznych.

Spiewający poseł.

Wszedł na posiedzenie z piosnką kabaretową na ustach

Z Katowic donoszą: Na ostatnim posiedzeniu Sejmu śląskiego w Katowicach

ogólną wesołość wywołał

poseł Kowal, niemiecki socjalista, komunistą, separatystą itd. Przyszedł na posiedzenie nieco podchmielony i wszedł na sa-

łę posiedzenia śpiwając jakąś kabaretową piosenkę. Zamiast iść na swoje miejsce, poseł Kowal zbliżył się do ław chadeckich i usiłował ucałować ks. Brzuske, poczem siadł na ławie dla referentów wojewódzkich. Na polecenie marszałka p. Wolnego woźni wyprowadził z sali śpiwającego Kowala.

Polowanie na słonie w Turynie.

Smiertelna panika w mieście.

(własna służba informacyjna „L. E. W.”). Z Medjolanu telefonują: Onegdaj

5 słoni

wymknęło się z cyrku turyńskiego. Jeden z nich miał być podobno przez buldoga ugryziony i stąd wynikł popłoch.

Uciekające olbrzymy

wywołały panikę

nie do opisania na ludnych ulicach miasta. Publiczność chroniła się do bram kamienic i do magazynów przyczem niektórzy zostali przez tłum potrątowani. Je-

den ze słoni wywalwszy bramę wpał do piwnicy skąd zaledwie przy pomocy paru koni udało się go wyciągnąć.

Trzy słonie wwindowały się aż na schody jednego domu. Związane przez stróżów powędrowały z powrotem do cyrku.

Piąty słon nie tak łatwo dał się ujarzmić: musiano zorganizować istną naganę, w której wzięło udział całe miasto z dozorcami cyrkowymi i policją w autach na czele, nim go w zwycięskim pochodzie sprwadono z powrotem do stajni cyrkowej.

Dziesięć dni spoczywał zimny trup w łóżku.

Nagły zgon, samobójstwo czy morderstwo?

Z Lublina donoszą:

W dniu wczorajszym w Lublinie miał miejsce niezwykle wypadek i w nader tajemniczych okolicznościach. Wczoraj właśnie p. Ostrowiecka, żona urzędnika Urzędu Poczty i Telegraf. Na 2

Natychmiast zawiadomiono władze policyjno-śledcze. Rozpoczęto wstępne dochodzenie, z którego wypływa, że p. Ostrowiecki wziąwszy przed 2 tygodniami urlop,

wyjechał wraz z żoną do rodziny

w Równem, skąd po kilkudniowym pobycie powrócił do Lublina. Kilkakrotnie z tut. Urzędu Poczty, Telegr. posyłano woźnych do mieszkania Ostrowieckiego w sprawach służbowych — lecz bezskutecznie, drzwi były zamknięte na klucz. Sądono powszechnie, że

Ostrowiecki przebywa

jeszcze w Równem.

Żona znów była pewna, że mąż jej, po powrocie do Lublina, pracuje w biurze.

Jak należy przypuszczać, zwłoki Ostrowieckiego już zgóra

10 dni

spoczywały w mieszkaniu pod kluczem.

Gdyby losy inaczej zrzędziły, mieszkanie byłoby nadal grobem dla tajemniczo zmarłego urzędnika. Przyczyny zgonu na razie nie zdołano jeszcze ustalić.

W chwili gdy to piszemy, władze są dowo-lekarskie dokonywują sekcji zwłok.

Jak kundel został psem „luksusowym?”

Historja pół psia, pół... biurokratyczna.

Historja najwzyczajniejszego kundla nabrała pewnego rozgłosu w Paryżu, dzięki oryginalnej logice biurokratycznej, która urwiała się, aby

z kundla zrobić psa „luksusowego”.

W ZIMOWY WIECZÓR.

Przekupień jarzyn, Antoni Chastel, po wracaniu do domu. Zapadł wieczór, śnieg padał gęstym płatkami. Chastel pchał z trudem pusty wózek stromą ulicą.

Na rogu poprzecznej ulicy oparł wózek o chodnik, podstawił kamień i już miał wejść do szynku, dla rozgrzewki, gdy poczuł

wilgotne ciepło na rece.

Ujrzał obok jakiegoś najpospolitszego kundla, który wymachiwał ogonem. Chastel pogłaskał zwierzę po głowie i domyślając się powodu nagłej przyjaźni, po dał psu kawałek chleba.

POZYCJA SOCJALNA MEDORA.

W taki sposób zawiązała się przyjaźń między człowiekiem a psem, który ani myślał odstąpić przekupnia. Chastel nie miał serca odpędzić zwierzę i zabrał je do siebie.

Pies otrzymał imię Medora i

jako mieszkanie, ką

w jednym pokoju, zajmowanym przez przekupnia i jego kilkoletniego syna. Maleducy przywiązał się do psa i nie chciał go ani na krok od siebie puścić. Chastel, który cały dzień spędzał za domem, zadowolony, że znalazł wiernego stróża dla dziecka, postanowił czempredzej

opłacić podatek od psa,

aby się zabezpieczyć jako jego właściciel.

Władze miejskie w Paryżu uznają jedynie

dwie kategorie psów

stróżów i psów luksusowych: należało się dowiedzieć, na jakiej podstawie władze skarbowe zaliczają danego psa do jednej czy do drugiej klasy.

CO TO JEST PIES LUKSUSOWY?

Ponieważ Chastel nie miał czasu na szukanie odpowiednich wyjaśnień, podjął

się tego pewien reporter, mieszkający w tym samym domu.

Reporter skierował kroki do poborcy podatkowego, któremu zadał pytanie:

— Co to jest pies luksusowy?

— Nie mamy żadnego dokumentu w tym względzie; proszę udać się do kontrolera podatkowego.

U kontrolera podatkowego oznajmił mu:

— Nie jestem w stanie udzielić panu żadnego wyjaśnienia, proszę udać się do merostwa swej dzielnicy do wydziału podatkowego i tam zgłosić się do urzędnika, który „przydziela” podatki.

Po kilkakrotnych próbach znalezienia owego urzędnika, reporter spotkał go wreszcie i zapytał:

— Co to jest pies luksusowy?

W odpowiedzi dowiedział się, że tekst prawa z dnia 2 maja, które rozróżnia dwie kategorie psów, w celach podatkowych, można otrzymać w biurze drukarni rządowej.

Reporter udał się do drukarni rządowej, po drodze jednak spotkał znajomego, który czytał ów tekst objaśniający, co to jest pies luksusowy.

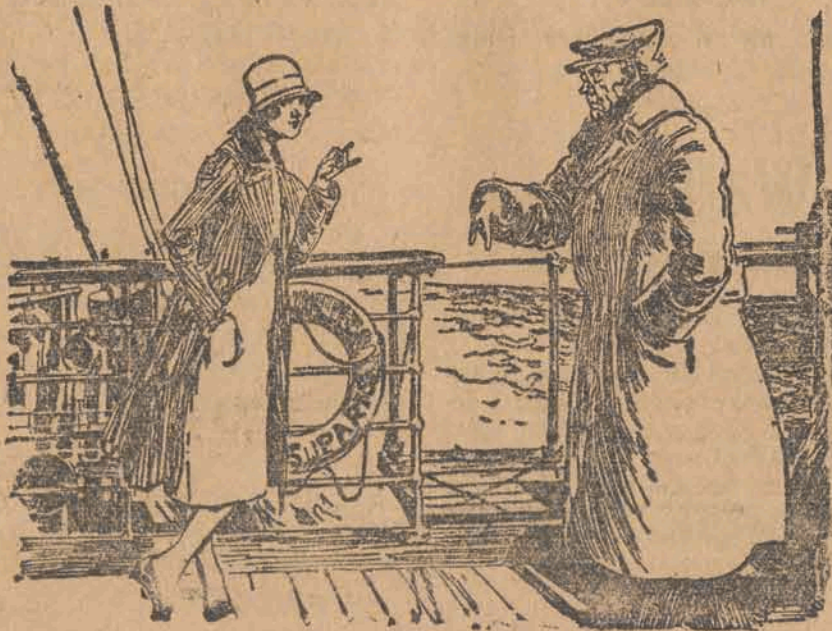
— Za psa luksusowego należy uważać każdego psa, który mieszka na piętrze i który zapuszcza się czasami na drogę publiczną, chociażby to było w celu załatwienia potrzeb naturalnych.

Ponieważ Medor mieszkał na 3-em piętrze i czasami zjawiał się na ulicy właśnie w takim celu, zaliczony został oficjalnie do kategorii

psów luksusowych,

ponimo iż jest najbrzydszym mieszańcem, jakiego można oglądać na Montmartrę.

Za to jego historja raz z portretem pojawiła się w jednym z wielkich dzienników paryskich, na co wielu ludzi bezskutecznie oczekuje przez całe życie.



Ciekawa pasażerka: — Dokąd pan jedzie?

Nerwowy pan: — Do Afryki!

Ciekawa pasażerka: — A po co?

Nerwowy pan: — Ożenić się.

Ciekawa pasażerka: — Z kim?

Nerwowy pan: (wybuchając) — Z małpą!

Ciekawa pasażerka: — A czy ma pan pozwolenie bo to bardzo bliskie pokrewieństwo.



GABRIEL KAR...

Kamerdyner Jan.

Pierzaste strzępy śniegu padają nieprzerwanie; wichur miota je we wszystkich kierunkach — ku utrapieniu przechodniów z nerwowym pośpiechem czających po czarnej mazi, zalegającej chodniki.

Wzdłuż wilgotnych murów wlece się powoli smętno-groteskowa postać starej kobiety. Nie jest to żebraczka; odziana jest nie w „klasyczne” łachmany, lecz w bardzo zniszczone, staromodny płaszcz, zakończony u góry czarnym, rozpaczliwie zdefasonowanym kapeluszem, z pod które go tam i sam wyzieraają kosmyki siwych włosów.

Paniusia stapa jak niewidoma. Pocóż zresztą patrzeć? Tak dobrze byloby w gółę zamknąć oczy...

Nędza. Teraz już ta zupełna nędza. Teraz już nikt i nic nie pomoże... — roz-

myśla pani Wielosławska, ongiś dziedziczka na sturwótkowych Wielosławiach i pięciu fotwarkach. W tragicznym skrócie przesuwały się wyblakłe klisze wspomnień przed wyblakłymi, starymi oczami. Dobrze, jasno, bezpiecznie dawne dni. Wesoly, beztrudny, huczny dom, wiecznie pełen gości. Mąż kochający, przywiązany, pełen uwagi dla urodzivej żony, której wszelkie zachcianki spełniał — narówni z własnymi... Tak dobre dawne czasy pani Wielosławskiej...

Potem wszystko poszło — długi zaczęły rosnąć, mnożyć się. Majątek trzeba było sprzedać. Wielosławska zjechała do skromnej roli rzadcy we własnych niegdyś dobrach. Służba zaraz okazała swe uznanie dla wyroków Opatrzności — na swój sposób... zwyczajnie — po ludzku... Jeden tylko pozostał wierny: Jan, niegdyś chłopak kredensowy, potem kamerdyner, wreszcie — poprostu służący... Potem wybuchła wojna. Pan Wielosławska bronił swej Ojczyzny — nie: właściwie majątku swych chlebobawców — i padł pod ciosem szabli czy siekiery... bolszewickiej.

Potem zrujnowana doszczętnie pod każdym względem, stara już i zestarzała nadmiernie pani Wielosławska daje jakieś lekcje — bardzo lichy płatne — i bardzo liche zresztą... To tak trudno uczyć. Zresztą niedołętnie coraz bardziej. Dziś już niema widoków na obiad, nie wie — gdzie złożyć tę starą, do niczego niezdatną głowę.

I tuląc się do oślizgłych murów kamie-

nic, człapie po zczerniałej mazi chodnika stare, tragicznie-groteskowe widmo: pani Żegota-Wielosławska.

Wtem — znowu kogoś postraciła. Zderzyła się nieomal twarzą w twarz z jakimś jegomościem.

Mężczyzna, mniej więcej czterdziestoletni, odziany w kubrak robotniczy, uchylił czapki i zamierzał podążyć dalej, gdy nagle wydał cichy okrzyk zdumienia.

Staruszka, z kolei przyjrzała mu się. — Mój Boże, to ty chyba Jan... nan Jan... — poprawiła się natychmiast.

Tamten najwidoczniej nie wiedział co począć. Przyglądał się swej „dziedziczce”, jak gdyby nie mogąc uwierzyć, że to ona... obrzucał zakłopotanemi spojrzeniami jej zniszczone odzienie. Bełkotał coś frasobliwie, wreszcie zapytał:

Może ja odprowadzę?... Takie błoto, ślisko okrutnie...

Delikatnym ruchem — ujął ją pod ramię. Uszli kilka kroków. Wtem pani Wielosławska zachwiała się. Jan spojrzal na jej twarz. Przeraziła go bladeścią... Zrozumiał...

— A może... możebyśmy wstąpili do mnie na chwileczkę... — nalegał ostrożnie jej towarzyszyć, wyrażając się wciąż w formie bezosobowej. Taka paskudna pogoda, zimno, ślizgawica... — powtarzał.

Pani Wielosławska dała mu się prowadzić jak dziecko.

Po upływie kwadransu stanęli przed obdrapaną kamienicą. Minęli mroczne podwórce, skręcili na plugawe schody i dotarli wreszcie na czwarte piętro.

Wydarta tajemnica.

Sztuka jasnowidzenia nie będzie odtąd przywilejem fakirów.

„Peyotl” zwie się owa wodna roślina, która według odkrycia francuskiego chemika Rouhiera zdolna jest

obdarzyć właściwością jasnowidzenia.

Sok tej rośliny zdaje się, że specjalnie działa na oczy i na wrażliwość centrów optycznych mózgu.

Roślina ta jest pewną odmianą kaktusa i rośnie w Meksyku. W przeciwieństwie do wszystkich innych roślinnych narkotyków np. do opium, użycie tej cudownej rośliny

nie przytępli woli ani inteligencji.

Jeżeli po zażyciu pewnej dawki soku tej rośliny osoba eksperymentująca zamknie oczy, to widzi nagle wokół siebie przedziwne obrazy.

Widzi te przesuwają się niby fantastyczne obrazy filmowe. Otwiera się jakis świat czarodziejski.

z niezmiernymi postaciami, z fantastycznym roślinami, z czarodziejskimi krajobrazami. Miłe podniecenie ogarnia duszę. Dana osoba nie śpi, a jednak zdaje się jej, że śni.

Przytem nie traci ani na chwilę kontaktu ze swym otoczeniem. Wie o tem, że siedzi w hotelu, że znajduje się w nawpół ciemnym pokoju, może ze znajdującymi się przy niej osobami prowadzić rozmowę i odpowiadać na ich pytania.

Wystarczy wszakże otworzyć oczy i natychmiast

widze znikają.

Po kilku minutach działanie narkotyku zacierza się zupełnie, nie pozostawiając po sobie żadnych przykrych skutków.

Chemik Rouhier wspólnie z d-rem Osty, kierownikiem metafizycznego instytutu w Paryżu, przeprowadził cały szereg eksperymentów z tą rośliną o tak niezwykłym działaniu.

Rezultaty dotychczasowych doświadczeń wskazują, że „peyotl” wywołuje nie tylko czarowne wizje, ale

dalej możność jasnowidzenia.

Osoba oszołomiona sokiem tej rośliny z łatwością czyta myśl obecnych i rozwiązuje zadania, wymagające ponadczłowieckich zdolności.

Rouhier przekonany jest, że własności tej czarodziejskiej rośliny znane były już starym Hindusom,

którzy z soku tej rośliny sporządzali pigułki, celem uzyskania nadczłowieckich zdolności.

Przed trzema laty Rouhier wygłosił odczyt, w którym opowiadał szczegółowo o własnościach innej podobnej rośliny zwanej „laga” i rosnącej w Kolumbji. Sok tej rośliny nazwany przez chemika telepatina, obdarza każdego, kto tego soku zażyje właściwością telepatycznym.

Drzwi otworzyła skromnie ale schludnie ubrana młoda kobieta, zajęta przygotowaniem posiłku. Zdziwiona spojrzala na męża wchodzącego w tak osobliwym towarzystwie. Lecz robotnik nie dał jej przyjąć do słowa, przykładając palec do ust; poczem zakrzęknął się po izbie i wywlokł z kąta staroswiecki, srodze przez czas doświadczonej fotel. Ustawivszy go naprędce, posadził staruszkę i troskliwie okrył jej nogi. Wtedy odciągnął żonę w najdalszy kąt pokoju i zaczął szeptać jej coś do ucha.

Niebawem oboje zabrali się do roboty. Mąż wydobyl z szafki czysty obrus, posławił na stole talerz, obok położył blaszaną łyżkę, za chwilę zaś niewiasta napełniła talerz dymiącą zupą.

Pani Wielosławska nie zdawała sobie sprawy, gdzie jest i co się z nią dzieje.

Co to?... obiad na stole... już podają... a więc to Wielosławska... o, i Jan tu stoi... ale to jakis dziwny pokój... to chyba stolowy... nie wiem... nic nie wiem...

Jan szybkim a cichym krokiem podszedł ku szafie, wydobyl z niej staromodny czarny surdut, zdjął bluzę, wdział ów odświeżony ubiór, poczem typowym głosem nieskazitelnego kamerdynera, stanawszy opodal fotelu staruszkę wyprostowany jak struna i z namaszczeniem wyrecytował przepisową swoją formułę — tak, jak ongiś w wielosławickim dworze:

— Proszę Jaśnie Pani, podano do stołu...

—:0:—

Pomnik kucharza.

Nie za sztukę kulinarną, lecz za bohaterstwo.

W Paryżu ma stanąć niebawem białe brązowy kucharza nazwiskiem Vautier.

Pierwszy to mistrz sztuki kulinarnej, którego z brązu odlane oblicze stanie na placu publicznym. Dla uniknięcia wszak że nieporozumień należy dodać, że Vautier otrzyma pomnik nie ze względu na mistrzostwo swe w przyrządzaniu potraw, lecz za to, że

uratował około stu kobiet i mężczyzn,

podczas wielkiego pożaru.

A zdarzyło się to przed dwudziestu ośmiu laty w Paryżu, gdyż pożar wybuchnął w przepelnionym publicznością gmachu, w którym odbywał się wielki kiermasz, urządzony na cele dobroczynne przez panie z towarzystwa paryskiego.

Powszechne oburzenie wywołało, wów

czas zachowanie się wielu mężczyzn noszących słynne nazwiska, którzy

tratowali brutalnie

kobiety i dzieci, aby tylko wydostać się z ognia. Tymczasem skromny kucharz ocalił przez bohaterstwo swe życie setce ludzi.

Vautier był przez długie lata kuchmistrem w paryskiej restauracji Michel. Właściciel tej restauracji pierwszy wystąpił z inicjatywą wystawienia pomnika Vautierowi i ofiarował na ten cel sumę po ważną.

Wielki mistrz sztuki kulinarnej legendy watek, posiadający w Paryżu tylko tablicę pamiątkową, mógłby pozazdrościć swemu koledze po fachu, Vautierowi, który dzięki swemu bohaterstwu posiadać będzie cały pomnik.

Kratyczki sądowe.



Niesamowita suterena.

Krwawy Lenin z łodzi.

W BANDYCKIEJ KAWIARNI.

Panowie Piotrowicz i Lenin cieszą się wśród pewnych sfer naszego grodu dobrze zasłużoną sławą.

Pewnego wieczoru będąc w nastroju nader romantycznym i nieco pod dobrą dął wybrali się do pewnej podejrzananej kawiarenki, gdzie wyznaczają sobie rendez-vous wszelkiego rodzaju szumowiny, tudzież dziewczynki wesołe, inaczey kobieci lekkich obyczajów. Zajawszy miejsca przy stoliku, ujrzeni naprzeciw siebie trzy gracie, darzące ich obiecującymi uśmiechami i spojzeniami.

Bohaterowie nasi byli wniebowzięci. — Natychmiast przysiedli się do dziewczynnek.

UCIECZKA NIMF.

Po spożyciu satej kolacji trzej koledzy wraz ze sweni donnam opuścili miłą kawiarenkę. Po drodze do domu spotkali jakichś znajomków, przystanęli, zaczęli pogawędke, która za chwilę przeszła w ostrą kłótnię, z czego skorzystawszy trzy dziewczynki, zbiegły.

Lenin i towarzysze przedsięwzięli natychmiast energiczny pościg.

PODEJRZANA DOROŻKA.

Szybkim krokiem podążyli w stronę ulicy Andrzeja, w tym bowiem kierunku udały się trzy nimfy, a siadłszy przy rogu Piotrkowskiej w dorożkę, kazały się wieźć co kof wyskoczy. Około domu nr. 54 przy ulicy Andrzeja zauważyli dwie ze ściganych kobiet. Weszły one śpiesznie do domu nr. 58 przy tejże ulicy: w nieruchomości tej bowiem mieści się dom schadzek niejakiej Urbaniakowej.

Posterunkowy, pełniący służbę przy zbiegu ulic Zakątnej i Andrzeja zauważył o godz. 23-ej z minutami dorożkę, przystającą przed brama wyżej wymienionego do mu, z której wysiedli jacyś mocno podejrzeni jegomości. — Zaczęli gwałtownie dzwonić na dozorce, a po chwili zniknęli w czeluściach bramy. W tej chwili właśnie do posterunkowego zbliżył się przeprowadzający kontrolę przodownik.

Rzym pod śniegiem.



Południe Europy nawiedziła w tym roku niezwykle ostra zima. Na rycinie widzimy plac przed kościołem św. Piotra w Rzymie pod grubym całunem północnego gościa.

Człowiek, który całe życie sobie łamał głowę

Zgon króla odgadywaczy zagadek.

Zmarł tu niedawno p. Hallier, którego zwano Edypem albo królem odgadywaczy zagadek.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek byli opętani szalem rozwiązywania rebusów, zagadek, krzyżówek, znali choćby z nazwiska tego paryskiego

oryginała.

Bystrość jego pozwalała mu na rozwiązanie każdej, choćby najtrudniejszej i najawilszej

zagadki,

to też rozwiązania jego pomieszczały wszystkie gazety, rozwiązywaniu zagadek poświęcone.

A mimo, że całe życie „głową sobie łamał” przeżył w najzupełniejszym zdrowiu

86 lat.

Umarł jednak, nie rozwiązawszy jednej, ostatniej zagadki — zagadki życia.

—oo—

Parasol i książkę Walji.

Angielski następca tronu jako reklama.

Pomiędzy fabrykantami parasoli zapanało silne zdenerwowanie z powodu obecnej mody. Wiadomem jest, że dziś damskie parasole są tak małe, że można je prawie nosić w rekawie, zaś meska młodzież gardzi w zupełności tym tak użytecznym przedmiotem.

Jeden z francuskich fabrykantów wpadł na istniejący genialny pomysł zwrócenia się z prośbą do księcia Walji, jako do arbitra elegancji europejskiej.

— Prośba pomyslowego fabrykanta brzmiała: „Błagam wasza książęca wysokość, aby na deszcz zechciała wyjść z parasolem.

Przekonany jestem, że cała młodzież arysto-

kratyczna pójdzie za przykładem waszej książęcej wysokości”.

Dzienniki angielskie ogłosiły tę tak gorącą prośbę francuskiego fabrykanta parasoli. Po kilku dniach w deszczowy dzień ujrano księcia Walji, wychodzącego z pałacu z wielkim otwartym parasolem. Lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść w całym Londynie i po kilku minutach pracowały już aparaty fotograficzne, by uwiecznić księcia Walji z... parasolem.

Młodzież całego świata, powiadomiona o tym fakcie,

kupiła pośpiesznie parasole!

Ankieta miesięcznika amerykańskiego.

Brudami życia niech się zajmuje policja!

Przeciętny Amerykanin lubi treść powieści pogodną i jasną.

Jeden z najpopularniejszych miesięczników w Stanach Zjednoczonych rozpisal ankietę wśród czytelników na temat: Jakie powieści czytają najchętniej Amerykanie?

Z 20 tysięcy odpowiedzi ustalić było można wymagania amerykańskiej publiczności.

A zatem: Powieść nie może być pesymistyczna i malująca brud życia, nędze, głód i nikczemne charaktery.

Temi sprawami zajmuje się policja, towarzystwa dobroczynne i sanatoria — przeciętny czytelnik nie ma ochoty badać tych spraw.

Kobiety w powieściach muszą być młode, przystojne i dobre.

Stare i brzydkie powinny siedzieć w domu i nie pokazywać się publiczności. — Złemi kobietami niema powodu zajmować się. Należy czempredzej od nich uciekać.

Najulubieńszym bohaterem jest młody, biedny, lecz energiczny człowiek, który stara się pozyskać miłość księżniczki dolarów i po zwalczeniu wielu przeszkód staje się milionerem.

Jeśli powieść zawiera kilka scen humorystycznych, może liczyć autor na powodzenie. Bardzo mile widzianj w powieściach są mistrze sportu, dobrzy strzelcy i nieustraszeni podróżnicy.

Nie mogą się jednakże narażać na zbyt wielkie niebezpieczeństwa, albowiem robią wtedy wrażenie awanturników.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 34.

Od wtorku dn. 26 do niedzieli dn. 31 stycznia włącznie

„SZPIEG” Głośna sprawa pułk. Redla

Obraz w 7-miu aktach.

Film, który cały świat trzymał w napięciu. Jedna z tajemnic wojny wszechświatowej! Zdradca własnej ojczyzny! Dzieje z czarnych kart podłości ludzkiej!

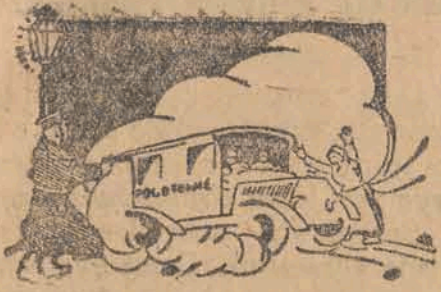
W roli głównej: Dagny Servaes.

40 groszy W niedzielę i święta od godz. 2-ej do 4-ej po 40 groszy
Początek w dniu powszednie o g. 5.30 po poł. Sala ogrzewana.

Dzień w Łodzi.

Przez ciele do... kozy.

Dzban póty wodę nosi... Nieuczciwi robotnicy.



Karambol wozu z tramwajem.

Gadatliwość nie popłaca.

(x) W dniu wczorajszym jechał sobie resorką, przez ulicę Piotrkowską w stronę Górnego rynku, Stanisław Szalapski (Zielona 45) i gwarzył o tem i o owem z panią Antoniną Jabłońską, zamieszkałą przy ul. Srebrzyńskiej 88.

Zaabsorbowani rozmową nie widzieli nadjeżdżającego tramwaju.

Przytomny motorowy dzwonił silnie, mimo to resorka nie usunęła się z szyn. Pędzący wagon, z powodu silnego spadku, rudno było zatrzymać.

Nastąpiło silne zderzenie

Resorka została uszkodzona, kości u wolniony od ciężaru pomknął swobodnie w kierunku ulicy Czerwonej, a gaworząca parka, siłą zderzenia wyrzucona z siedzenia, znalazła się na trotuarze.

Szalapskiemu nic się nie stało, natomiast Jabłońska, która odniosła silne uszkodzenia ciała, odwiózł lekarz pogotowia do szpitala Sw. Józefa.

Powiadomiony o wypadku XII komisariat P. P. wszczął w tej sprawie dochodzenie.

Damskie dessous w lokalu magistrackim.

(n) Godziny urzędowe dawno minęły; w lokalu magistrackim panowała niezamącona cisza. Co chwila dochodziło tylko z głębi korytarza ciche kasznięcie.

To dawał znak życia o sobie posterunkowy pełniący służbę.

Dobry taki posterunek! Ciepło jest, można usiąść, tylko nudzi się samemu.

Ano trudno! — myślał funkcjonariusz, a chcąc rozprostować członki, wstał z miękkiego krzesła i powoli zaczął się przechadzać po korytarzach.

Nagle potrafił nogą coś miękkiego, schylił się, i zdumiony znalazł całutki komplet bielizny damskiej, oraz książkę niemiecką.

Skąd się mogło wziąć w tym lokalu damskie dessous, wyjaśni niewątpliwie do chodzenie prowadzone przez V komisariat P. P.

Dawidek długo popamięta uściski mocnego Ordynansa.

(n) Trudno żyć w takich czasach czlowiekowi, a nawet wykwalifikowanemu złodziejowi — biadał Dawid Wlyfiski, zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej 7.

Mrok już zapadał, a zgiekliwa uliczka Wolborska — którą szedł świecila wyjątkowymi pustkami.

Kłaj złodziej na czem świat stoi i z przyzwyczajenia

weszył co możnaby ukraść.

Nagle kiedy znalazł się przed posesją oznaczoną Nr 53 ujrzał wóz, a na nim

kilka cieląt.

Wokół nikogo nie było. Nie namyślał się więc długo. Szybkiem i zdecydowanym ruchem schwycił

najtłuściejsze cielątko

i zarzuciwszy je sobie na ramiona rzucił się do ucieczki.

Nie podobała się prawdopodobnie głupiemu cielęciu zbyt szybka podróż, bo przerażliwie zabeczalo.

A żeby ciąć — zaklął złodziej i podwoił szybkość nóg. Szybszym atoli od

niego był właściciel skradzionego bydlatka Izrael Ordynans, zamieszkały przy ul. Pańskiej 45. Ushyszawszy

bek cielęcia

wyskoczył z sąsiedniego sklepu, gdzie łatwiał interes i dopadłszy złodzieja jął go sromotnie obijać.

W sukurs pechowemu złodziejowi pośpieszyli przechodnie i z wielkim trudem udało im się wyrwać go z rąk

rozwścieczonego handlarza trzody.

„Poszkodowany” Dawidek korzystając z chwilowego zamieszania usiłował zbiec, jednak czujny Ordynans udaremnił ten zamiar Wlyfskiego i powierzył go opiece licznych przechodniów ze słowami: Wy go trzymajcie bo ja bym mu

kości pogruchotałi

Po chwili przybył zaalarmowany krzykami policjant i zajęte zlikwidował. Spisany protokół powędrował do władz sądowych; cielę na wóz prawego właściciela a złodziej prosto do... kozy.

Łódzcy dziadkowie i żebracy mają konkurentów.

W dni targowe za wieśniakami ciągną szeregi obcych włóczęgów.

Łódź prócz innych specjalności ma i plażę dziadowską — wiecznie aktualną.

Jakakolwiek idziesz ulicą, spotykasz do drodże więcej dziadów, niż latarni.

Podpierają oni z wdziękiem włoskich „lazzaroni” mury kamienie, zaczeniając przechodniów mniej lub więcej jęczącym głosem, który czasem i do niesamowitego ryku dochodzi. Każdy na swój sposób prezentuje swoje kaleństwo.

W dzień targowy najwięcej tych żebra

ków, bo ciągną ze wsi za włóczęgostwem. Czasy są ciężkie i ci nieszczęśliwi chcą żyć, ale przecież możnaby ich w dni targowe umieścić pod miastem, skąd idą i wracają wieśniacy.

Tamowanie ruchu na ulicach przez żebraków-włóczęgów nie powinno być tolerowane. Dość mamy już swoich, że się tak wyrażę, łódzkich dziadków, żebraków, wyciągających po datkę dłonie na każdym kroku.

W jednego mierzył --- drugiego zabił.

Krwawa bójka wileńskich studentów.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj o godzinie 4 Wilno zostało

zaalarmowane strzałami,

które rozległy się na ulicy Jagiellońskiej. Gdy zainteresowani znaleźli się na miejscu wypadku zauważyli, że na ziemi w ogródku leżał trup zabitego, przed chwilą studenta, jak się później okazało Bączkiewicza Władysława. Sprawa przedstawia się następująco:

Przed kilku tygodniami między p. Kar-

nickim — Smolewskim i Dzierdziejewskim wynikła

sprawa honorowa,

która zakończyła się jednostronnym protokółem na niekorzyść Dzierdziejewskiego. Ten mszcząc się na Karnickim zebrał kolo siebie kilku studentów, z którymi napadł wczoraj Karnickiego na ulicy Jagiellońskiej,

bijąc go łaskami.

W trakcie bójki Dzierdziejewski wyjął re-

Na złodzieju czapka gore!

Niezręczny manewr Barbary.

(x) Pani Marja Arndt, zamieszkała przy ulicy Sienkiewicza 29, stanęła przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Andrzeja oczekując tramwaju.

Elegancka postać pani P. i pekata forebka były przedmiotem zawistnych spojrzeń Basi Herszel, zawodowej złodziejki, zamieszkałej przy ulicy Łagiewnickiej 34.

P. Arndtowa nie zauważyła kręcącej się obok niej Basi i kiedy nadszedł tramwaj stanęła w gromadce cisnących się ludzi.

Ruszyła za nią Basia i manewrując zrecała skradła torebkę.

W teże chwili pani A. krzyknęła:

— Skradziono mi torebkę z pieniędzmi!

Styszac to Basia zaczęła uciekać. I byłaby zbiegła, gdyby nie jeden z uczniów, zawołany sportsmen i szybkobiegacz. — Ten widząc znikającą już złodziejkę, pogonił za nią i po chwileczce wiodł ją z triumfem do poszkodowanej.

I osiadła Basia Herszel w „kozio”, zaś pani A. odzyskawszy skradzioną torebkę pdjechała tramwajem.

wolwer, chcąc strzelić do Karnickiego, który zorientowawszy się w sytuacji z wydo- bytego błyskawicznie rewolweru wystrze- lił do Dzierdziejewskiego, lecz kula chybiła, zabijając obok stojącego

studenta Bączkiewicza Władysława. Władze policyjne, które wraz z sędzią śledczym przybyły natychmiast na miejsce wypadku aresztowały Karnickiego i Dzierdziejewskiego.

V. CROSS.

73

PRAWO SERCA.

POWIESC.

Spojrzała ukradkiem na Talbota. Zapadał już mrok, ale błąd profil jej męża wyraźnie odcinał się od ciemnej już ściany drzew przydrożnych. Oczy jego uważnie śledziły oświetloną latarniami szosę, zaś ręce spoczywały na kierownicy. Nie zauważył nawet pełnego tkiwości spojrzenia, jakim go ogarniała Helena. Ona zaś puściła wodze myślom i zaczęła marzyć. Coby to było, gdyby tak Talbot otoczył ramieniem jej kibić, zaś jego ciemne oczy zajął w tej żrenice z takim samym ogniem, jak to umiał czynić Roland... Gdyby ją teraz chciał pocałować i zrozumił znaczenie pocałunku, czy nie zezwoliłaby na to z największą radością? Ogarnęła ją nagła tęsknota za jego pocałunkami; Talbot siedział jednak jak statua, zupełnie zajęty swą maszyną.

Helena swoim zachowaniem się nie dała żadnego powodu do jakichkolwiek domysłów. Siedziała spokojnie, tylko w jej oczach płonął jakiś dziwny płomień. Czula że Roland jest dla niej stracony i brak jej było kogoś, kto by ją po tej stronie pocieszył i pieszczotami zgasił jej te-

sknotę. Gdyby Talbot mógł się obudzić ze swego umysłowego przyćmienia i chociażby na chwilę przycisnąć ją do siebie... Wiedziała dobrze, że wystarczyło położyć rękę na ramieniu Talbota, i powiedzieć: pocałuj mię; — aby on natychmiast zatrzymał samochód i wziął ją w swe ramiona; jego pocałunki byłyby jednak braterskie, jak wszystkie dotychczas, a tego nie pragnęła w tej chwili. Chciała namiętnej miłości, a nie oznak współczucia i przyjaźni. Poza tem jednak obawiała się ostateczności, albowiem mimo wszystko nie chciała zdradzić Rolanda, a pragnęła jedynie pocałunków swego męża. A tu zachodziło niebezpieczeństwo, że pomimo zapewnienia doktora Zarofskiego, Talbot mógłby nagłe pod wpływem zbliżenia się do kobiety odzyskać władzę nad swemi zmysłami, a wówczas stałoby się to, do czego za żadną cenę nie chciała dopuścić. Gdyby bowiem jego ciało obudziło się przed uzdrowieniem umysłu, proces jego powrotu do zupełnego zdrowia zostałby może na zawsze przerwany.

Postanowiła za wszelką cenę doprowadzić najpierw do zupełnego zrównoważenia jego władz umysłowych, i w tym kierunku wyęzala już oddawna wszystkie swe siły. Dopiero gdy rozum znowu zasiądzie u niego na tronie, z którego żadne przejścia stracić go nie zdołają, będzie

możli popuścić wodze obudzonym do życia zmysłom.

Była mocno zdecydowana uczynić wszystko dla dobra Talbota, chociaż nie wiedziała, którą drogę obrać, jako najlepszą. Misterje szaleństwa są tak niezbadane i głębokie, że nie łatwo je odgadnąć. Może jej namiętny pocałunek mógłby obudzić jego umysł. Spojrzenie jej oczu w związku z dotknięciem rozpalonych ust mogłoby doprowadzić jego mózg do porządku. Ale gdyby coś w tym rachunku zawiodło i zmysły się obudziły bez współdziałania rozumu, rezultat eksperymentu byłby straszny. Na takie ryzyko nie chciała się odważyć.

Poskromiła zatem w sobie burzę zmysłów i siedziała nadal nieruchoma i milcząca u boku swego męża, który w pedzie mijał wie i lasy w drodze ku domowi. Na niebie świeciła już duża tarcza księżycza, w blasku której oboje jadący robili wrażenie pędzących duchów.

TRZYNASTY ROZDZIAŁ.

Dni płynęły wolno. Helena budowała nadal na swoich nadziejach, oczekiwaniach i pragnieniach plan uzdrowienia Talbota.

Dziecko rosło i chowało się dobrze i jego główka, ułożona na poduszeczce o-

toczona była aureolką jasnych włosów. Gdy Helena je karmiła, trudno było opędzić się wspomnieniom o Rolandzie; chwilami ogarniała ją taka tęsknota za nim, że odczuwała prawie fizyczny ból. Z czasem jednak, w miarę jak upływały całe miesiące bez otrzymania serdeczniejszego listu, blako wspomnienie Rolanda, którego tak kochała. Coraz bardziej utrwalało się w niej przekonanie, że nie będzie mogła ponownie stać się jego kochanką. Zreszta w jaki sposób dałoby się to uskutecznić? Spędzała całe dni w jego towarzystwie; oboje byli teraz nierozłączni. Mogłaby się dostać do Rolanda tylko za cenę opuszczenia Talbota. Jakiby jednak był późny powrót?

Czy zresztą sama chciałaby go opuścić? Ilekroć zastanawiała się nad tem pytaniem, tylekroć musiała sobie w końcu odpowiedzieć stanowczo: nie. Interesowała się nim z każdym dniem więcej, albowiem Talbot zmieniał się też coraz bardziej na korzyść. Zachowanie się nabrało pewności siebie, twarz z chłopięcej, zaczęła się przemieniać w bardziej dojrzałą. Było to znakiem, że coś się z nim dzieje; czy jednak stanie się zupełnie normalnym człowiekiem, — to było pytanie, które niepokoiło Helene.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Tajemnica numeru 241 w Grand-Hotelu.

„Rumuńska magnatka” na gościnnych występach w Łodzi.
Aromat arystokratycznego świata odurzył łódzkiego dżentelmena.

(Autentyczna historia).

Wypadek bardzo charakterystyczny dla licznych w Łodzi ster t. zw. pseudo-złotej młodzieży wydarzył się w ubiegłym tygodniu.

Wydarzenie obejmuje okres przeszło 8 dni, a zaczęło się pewnego pięknego dnia w sposób następujący:

Szła sobie w górnej części ulicy Piotrkowskiej wolnym spacerowym kroczkiem, powabna, otulona w drogę futra dama, budząca zewnętrznym wyglądem swym wrażenie „wielkiego świata”. — Bilo od niej światowym wielkomielskim szykiem...

CZY MOGE PANI TOWARZYSZYĆ.

To też niejeden lowelasik łódzki oglądał się za nią... Obejrzał się też raz i drugi przechodzący p. Św., młodzieńca o dziewiczym imieniu: Izydor, żyjący — przy obecnym zastoju nawet w świecie luftge-szeftów — wyłącznie z... przesładywania na górce bilardowej u Gostomskiego, fu-dzież z pośrednictwa przy dyskontowaniu wekselków...

Obejrzał się raz i drugi — subtelny nos tombakowego młodzieńca poczuł aromat wielkiego świata... Arogancji nie brak Izydorkom naszym nigdy, więc już do chwili pomiędzy p. Św. a światową damą potoczył się stereotypowy dialog wstępny, roz-pocznający się od słów:

— Czy może pani towarzyszyć?...

RESZTKI MAJATKU I DROBNE SUMKI.

Światowa dama okazała się jednak całkiem przystępną i rozmowną, aczkolwiek: po polsku — ani słowa, tylko po rosyjsku...

Wniebowzięty p. Św. dowiedział się wkrótce, że znajomość jego nazywa się Eli Belicovici, jest rumunka, mieszkała w przedbolszewickiej epoce w Rosji, mąż jej był generałem, czy admirałem bodaj... O-lbrzymie jej dobra, położone gdzieś tam nad Donem czy Dniestrem, zagrabili, oczywiście, bolszewicy, mieszka więc obecnie w Rumuni, gdzie na szczęście posiada jeszcze jako resztkę fortuny — „tylko” kil-kaset „diesiatyn” ziemi ornej, lasów itp.

Do Łodzi przybyła w celu zakończenia transakcji z pewną ekspozyturą rządu, któremu sprzedaje skóry dla uprzedzi końskich za drobną sumkę... 400.000 dolarów.

Pania Eli popierają tacy a tacy generałowie... transakcja ma się już ku końcowi...

„CZY PANI MIESZKA SAMĄ?”

Pan Św. był zachwycony, że udało mu się zawrzeć tak ciekawą znajomość... Jeszcze nigdy w dotychczasowym swym życiu nie miał okazji obcować z tak prawdziwą, autentyczną damą.

Któż opisać jednak zachwył jego, gdy szykowna dama na nieśmiałym jeszcze głosem zadane pytanie — chętnie udzieliła mu pozwolenia na odwiedzenie jej nazajutrz...

— Grand - Hotel nr. 241, poinformowała go z wdzięcznym uśmiechem.

Dla p. Izydora Św. rozpoczął się teraz szereg dni, pełnych gorączkowej podnieity i ekstazy... W południe ruinował się na różę, wieczorem na łożę i bombonierkę.

BYŁY TEŻ I AWANTURY...

Na górce bilardowej utworzyły się tym czasem duże partie, z których jedna twierdziła, że szykowna Rumunka jest istotnie wielką damą i bogaczka, druga zaś uporczywie utrzymywała, że... takich Rumunek conajwyżej mniej szykownych, można w nocy na ulicach Łodzi spotkać i poznać wiele...

Gdy ta druga, mało, istotnie, dla „pani Eli Belicovici” pochlebna opinia doszła do uszu szczęśliwego Izydorka, zapłonął świe-tem oburzeniem. Groząc niecnemu oszczer-cy, że ustosunkowana pani Eli poskarży się na oszczerce jednemu z generałów, że wtedy będzie się on miał z pyszna — rzucił się dzielny obrońca rumuńskiej cnoty na kompana i kilka wzajemnie sobie udzielonych policzków zakończyło dopiero to nieporozumienie obu wielkomielskich gen-tlemanów...

TAK JAKOŚ ZŁOŻYŁO SIĘ...

Pan Św. ruinował się nadal. A że obecnie nietatwo jest zdobyć gotówkę droga całkiem legalna, więc... tak „się jakoś zło-żyło”, że musiał raz, czy dwa razy zdo-być ją droga... nie całkiem legalna... Wzią-wszy (jako pośrednik) od kilku osób weks-le celem zdyskontowania ich, nie zwrócił klientom swym ani pieniędzy, ani też weks-śli i tylko cudem jakimś wymknął się opie-kuńczym rekom policji czy też prokura-tora...

SMUTNY EPILOG.

Pan Izydor Św. ruinowałby się pewnie

po dzień dzisiejszy jeszcze na różę i bom-bonierki dla pięknej „rumuńskiej magna-ki”, gdyby nie pewna drobna okoliczność, która dała mu do myślenia, następnie na-gły wyjazd damy, który się faktycznie położył kres wielkopańskiemu życiu Izydorka...

Drobną okolicznością był fakt, że zło-żywszy pewnego razu w numerze 241 o u-mówionej godzinie wizyte, musiał p. Św. bardzo długo czekać, aż mu otworzono, a gdy już wszedł — zastał na krześle kape-lusz meski, po którym od razu poznał wła-ściciela tegoż — jednego z kompanów z „górków”.

Już to trochę zachwiało wiarę nasze-go bonwivanta w noblesse „rumuńskiej ma-gnatki”. Cóż dopiero przeżył nasz boha-ter, gdy nazajutrz dowiedział się, że „świa-łowa dama” wyjechała nagle do Warsza-wy, że nadomiar — na górce bilardowej wiadomo już powszechnie, iż „dama” przy-jechała do Łodzi jedynie na t. zw. „gościn-ne występy”.

Tak to bywa, gdy nasze Izydorki chcą koniecznie grać rolę światowców...

(faun).

Przed obiadem.



Służący: — Proszę pana, pani się niecierpliwi w jadalni.

Pan domu: — Powiedz pani, że mam pracę w kuchni.

Służący: — Dobrze. Powiem że pan pomaga pracze w praniu.

Czy obecna moda jest brzydka?

Przyjrzyjmy się temu, co było lat temu 70, a pozbedziemy się skrupułów.

Wpadł mi przypadkowo w ręce rocznik pisma humorystycznego z 70-tych lat ubiegłego stulecia. Rozpatrując ryciny z karykaturami mód ówczesnych i czytając odnośne satyryczne dowcipy, pomyślałam sobie:

— E, nie

tak znowu źle

z tą naszą współczesną modą. Ci, co się gorsza krótkimi spódniczkami, obcisłymi woreczkowatymi sukienkami i chłopięcimi fryzurami, możeby się zechcieli przyrzeć tym obrazkom.

Czy to znowu tak bardzo przyzwoicie wygląda taka pani z tiurniurą, uwydatniającą w niesłychanie jaskrawy sposób tylną część jej figury?

Albo ten

przeobfity biust.

nasuwający mimo woli podejrzenie, że da-ma uzupełnia go przy pomocy reczników lub czegoś w tym rodzaju.

A ten ogon sukni, wlokący się majesta-

tycznie po ulicy, zbierający skrzętnie błoto, śmiecie, kurz, mikroby, a ta wielka zabójcza szpilka,

godząca prosto w oko bliźniego i przymo-cowana do śmiesznego przyprawnego „ko-ka”, płaski jak talerzyk kapelusz. Ten stą-nik na stalkach, rogach i fiszbinach, silnie zaznaczający figurę, z zupełnym zniwelowaniem żołądka,

zdlawionego przez sznurówkę. Z uśmiechem spoglądam na rysunek, przedstawiający damę, której troje służby ściga sznurówki gorsetu.

Zapewne współczesnej modzie nie brak różnych dziwactw,

ekscentryczności i niesmacznych czasem wybrzków. Zdaje mi się jednak, że naszym babciom można było także pod tym wzglę-dem

cośkolwiek zarzucić.

A jedno musi przyznać najzawziętszy konserwatysta obecnej modzie: że jest o wiele higieniczniejsza i praktyczniejsza od dawnej.

ZAMIAST FELJETONU.

Dwaj sprzedawcy.

Jak się zyskuje klientów?

(Autentyczne).

Duży magazyn z artykułami piś-miennymi. Wchodzą dwie panie, z któ-rych jedna prosi o pokazanie notesów. Z wymowy łatwo poznać cudzoziemkę.

Sprzedawca nonszalancko rzuca na ladę kilka sztuk. Dama swą łamaną polszczyzną zaczyna mu coś tłumaczyć. A ten, zamiast starać się skon-centrować swą uwagę — uderza w śmiech. Tak bardzo go bawi wymowa cudzoziemki. Ta również traci cierpli-wość i odzywa się głośno tym razem po francusku: „Czy jest tu kto, kto by mógł temu durniowi powiedzieć, że tak się nie wolno zachowywać względem kobiet cudzoziemek, a szczególnie, kiedy chcą swe pieniądze wydawać w Polsce?”

Byłem świadkiem tej sceny i ze wstydem ale i z przyjemnością prze-tłumaczyłem te słowa. Był to, powta-rzam, pierwszorzędny sklep na pryncypalnej ulicy. Tylko że pryncypał nie dbał o to, aby sobie wychować sprze-dawców — stracił klientkę, stracił i kli-jenta, bo sobie powiedziałem, że do tego sklepu nie wrócę.

Trochę dalej, jest duży skład apteczny. Wchodzi pan i żąda benzyny. Sprzedawca nim mu ją podał, za-pytał:

„Czy to ma być do czyszczenia płam?”

„Nie, do zapalniczki”.

„W takim razie dam panu spe-cjalną kombinację, która jest lepsza od czystej benzyny”.

„Doskonale”.

Zawijając butelkę, sprzedawca zo-baczył, że klient miał w ręku sporą paczkę, związaną sznurkiem.

„Może pan pozwoli, że mu dam patyczek, będzie panu wygodniej nieść — jest to duża paczka”.

„Dziękuję panu bardzo”.

Pomógł mu nabyć rzecz pożyte-czną, o istnieniu której nie wiedział, i wyświadczył mu drobną uprzejmość o którą go nie prosił!

Zyskał w nim stałego klienta.

T. M. Skar.

Trzy potwory o kształtach ludzkich.

Synowie zamordowali własnego ojca wśród strasznych tortur.

W warszawskim sądzie apelacyjnym rozpatrzono mrozącą krew w żyłach sprawę przeciw Konstantemu, Bolesławowi i Czesławowi Dzierlatkom, którzy pod dali swego ojca Józefa torturom, by wy-móc na

nim ustąpienie majątku.

Oskarżeni rozłożyli starca i bili go de-bowem kijami póki nie omdlał. Gdy stracił przytomność cucono nieszczęśliwca i rozpoczynano męczarnie od początku.

zmarł pod razami

po godzinie nieludzkich tortur.

Sekcja zwłok ustaliła, iż zmarły miał wszystkie kości pogruchotane niemal na drzazgi,

a ciało odpadające kawałkami.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Ży-źniewskiego zatwierdził wyrok pierw-szej instancji, skazujący Konstantego Dzierlatkę na 6 lat ciężkiego więzienia, Bolesława Dzierlatkę na 4 lata takiegoż więzienia, a nieletniego Czesława na pół roku więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

M.

SPORT.

Anglicy przyjadą do Łodzi.

O ile będą mieli skromne wymagania.

Jak się dowiadujemy, LKS. pertraktuje z Cracovia w sprawie sprowadzenia do Polski angielskiej drużyny piłkarskiej. Jeżeli wszystko przybierze pomyślny

obrót, Łódź będzie miała sposobność wzięcia i podziwiania mało znanej u nas klasy angielskiej.

Dyskwalifikacja redaktora Tygodnika Sportowego.

Za niezafatwienie sprawy honorowej.

Okresowy Związek dziennikarzy i publicystów sportowych w Krakowie, na ostatnim swoim posiedzeniu wykluczył ze swego grona byłego redaktora „Tygod-

nika Sportowego“ dr. Lessera, za niezafatwienie sprawy honorowej z p. Damskim, graczem Wisły, wynikłej na tle zatargu prasowego.

Gen. Małachowski jako prezes ŁOZPN.

Dobry objaw dla sportu łódzkiego.

Jak krąży wieści, czynia sportowcy starania, aby pozyskać z powrotem p. gen. Małachowskiego na stanowisko prezesa ŁOZPN.

Jednoroczna działalność p. gen. Małachowskiego dla sportu łódzkiego spotkała się z uznaniem wszystkich towarzyszy sportowych, a powrót jego do kontynuowania nadal pracy w poważnym naszym grodzie zapewni wszystkim pożądaną i potrzebną nam autorytet władzy

oraz da rękojmię większej lojalności w rozwoju piłki nożnej naszego okręgu.

Myśl powołania p. gen. Małachowskiego na prezesa ŁOZPN, należy powitać z uznaniem, a sądzić można, iż p. gen. znając zbytnio krańcowe usposobienie naszych pionierów sportowych nie odmówi wzięcia udziału dla utrzymania harmonii i zgody w chwili, gdy sport przeżywa kryzys nie w mniejszym stopniu od kryzysu ogólnopolskiego.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Głód środków leczniczych w Rosji.

Przerażający stan sanitarny szpitali bolszewickich.

Obecny komisarz zdrowotności publicznej republiki, Siemaszko na łamach „Izwiesztii“ w łaskawych barwach maluje

beznadziejne stosunki sanitarne w Rosji, wywołane brakiem środków leczniczych, których import spoczywa wyłącznie w rękach „Wniesztorgu“ jednej z najbardziej znienawidzonych przez naród rosyjski instytucji sowieckich.

„Gosmedtorgom“ (państwowa centrala handlu środkami leczn.) złożył w r. 1924 na ręce „Wniesztorgu“ zapotrzebowanie na rok 1924/25, kt. przewidywało import leków w s. 13 milionów zł. rb. jako niezbędne minimum.

Program został zredukowany do 7 mil. zł. rb. czyli do 50 proc., zrealizowany zaś przez „Narkomwiesztorg“ (komisarjat ludowy dla handlu zagran.) w jeszcze szerszych ramach.

Jakolwiek nawiazaliśmy — pisze p. Siemaszko — stosunki handlowe z poważnymi firmami zagranicznymi, które gotowe są dostarczać nam

lekarstwa na kredyt i mimo, że pokazną ilość surowców medycznych wysyłamy zagranicę, co zapobiega zwiększeniu biernego bilansu, nie możemy otrzymywać z zewnątrz niezbędnych środków leczniczych.

Skutki takiego stanu rzeczy

sa opłakane.

„Centr. Komit. Kontroli“ przytacza mię dzy innymi wymowny przykład: Jeden ze szpitali, który rocznie obsługuje 1000 osób, otrzymuje na zakup medykamentów 120 rubli na rok.

Mógł też sobie pozwolić na nabycie tylko 15 paczek bandaży opatrunkowych. Cztery paczki zarząd trzymał jako zapas. Gdy jednak zdarzył się wypadek

złamania uda

cały zapas musiał być jednorazowo użyty.

Apteki, które są również upaństwowione, aby „ludność ochronić przed wyzyskiem przyw. kapitału“ wykorzystują brak leków

w nieczyny sposób

podnosząc ceny do wysokości bałecznej. To też należą do tych nielicznych instytucji bolszewickich, które robią dobre interesy.

Co się dzieje z czystym zyskiem?

P. Siemaszko zapewnia, że nie idzie na wzmoczenie wewnętrznego wyrobu środków leczniczych, lecz na różnorodne inne cele. Cała prasa sowiecka twierdzi z Siemaszką jednomyślnie, że stosunki są nie do zniesienia, epidemie bowiem szerzą się w przerażający sposób.

Wniesztorg jednak nie przejmuje się tem wcale — środków leczniczych do kraju nie wpuszcza, ani dbając o mnożące się coraz bardziej protesty

Na rynku zbożowym zastój ---

spowodowany brakiem gotówki.

Warszawa, 28 I. W dzisiejszych transakcjach zbożowych tendencja była b. słaba. Niechęć do zawierania transakcji tłumaczono brakiem gotówki, jak również przewidywaniem dalszego spadku cen. Zaofiarowanie towaru było b. duże, wskutek gwałtownych prac przy omlotach na wsiach. Zakupy eksporterów ustały całkowicie ze względu na niekalkulujący się zupełnie wywóz ziarna przy obecnych cenach krajowych i kursie dolara. Uważano za możliwą cenę eksportową żyta 19 — 20 zł. — pszenicy 33 — 34 zł. Na potrzeby wewnętrzne kraju kupowano chętniej

przy udzielaniu kredytu parodniowego, można było uzyskać natomiast ceny o 1 — 1 i pół zł. niższe przy regulacji natychmiastowej — gotówkowej. Notowano za 100 kg. fr. st. załad., w nawiasach fr. st. Warszawa: żyto 22.50 — 22.75 zł., żyto 22 zł., pszenica zależnie od wagi i st. załad. 34 — 36 zł., owies 23 zł., jęczmień browarowy (zależnie od koloru itp) 23 — 25., jęczmień przemysłowy na kaszę 19 — 20 i pół zł., otręby żytnie 12 (13 i pół) zł., — pszenica 15 (16) zł., mąka sitkowa 28 zł., — pszenka 4/0 — 63 zł.

Naiwnym ku przestrodze!

Kaleka stał się człowiekiem normalnym, gdy go dotknął posterunkowy.

Z Warszawy donoszą:

Przed kinem „Palace“ ulokował się nieszczęśliwy kaleka. Był to

żywy kałuż

na dwu nogach. Wiatr poruszał pustymi rękawami, a żebrak chwiał się z lekka, prawdopodobnie z głodu.

Przechodnie wrzucił mu

jątmuznę do czapki,

leżącej na krawędzi muru. Ten i ów zapamiętał o historii kaleki.

— Spracuję obie ręce na wojnie... — tłumaczył kaleka — postrzelono mnie

z ruskiej armaty.

Życiorys ten wydał się podejrzanym przechodzącemu policjantowi. Stał na uboczu i nieznacznie zaczął obserwować tajemniczego inwalidę. A kiedy nabral pewności, że ma

do czynienia z oszustem,

zdecydował się wystąpić.

— No, jazda do Komisarjatu!

Żebrak skulił się pod ścianą. Wśród

przechodniów rozległy się gniewne szmerki. Litościwie

serca zakotały

na widok takiej „niesprawiedliwości“.

Ale policjant nie dał się zbić z tropu. Zmusił żebraka do udania się ze sobą.

W komisarjacie przystąpiono do stwierdzenia kaleki. Zatrzymany

opierał się rozpaczliwie,

krzyczał, kłął, wzywał pomsty niebios, ucichał jednak, gdy mu z pleców zolagnięto marynarkę.

Policjanci ujęli niezwykle widowisko. Rzekomy inwalida

miał obie ręce,

sprytnie przybandażowane sznarami do boków.

Kilka cięć scyzorykiem wystarczyło, by z z kaleki zrobić tegiego funaka.

Speszony młodzieniec podał się za Bolesława Kobusa. Znalezione przy nim butelkę alembiku, chleb ze słoniną, talerz kart oraz garść pieniędzy.

Uzdrowieca zamknięto w areszcie.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotej zagranicą.

Za 100 złotych: Zurych 72.50, Berlin noty większe 56.71 — 57.39, drobne 56.21 — 56.79, wypłaty na Warszawę i Katowice 57.15 — 57.45, Wiedeń czeki 96.90 — 97.45, banknoty 96.25 — 97.25, Praga 470, Ryga 71, Londyn za 1 funt szterl. 36.50 zł.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn, N. Jork 4.86 9/32. Francja 130.25, Belgia 106.95, Włochy 120.55, Niemcy 20.42 i pół, Szwajcaria 25.20 i pół, Danja 19.62 i pół, Szwecja 18.16 i pół, Norwegia 23.87 i pół, Helsingfors 193.25, Praga 164.12, Holandia 12.11 1/4.

Paryż, Londyn 130.05, N. Jork 26.73, Szwajcaria 516.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.246—123.654, 100 złotych polskich 71.01 — 71.19, wypłaty na Warszawę 70.96 — 71.19, 100 dolarów 519.25 — 520.55, telegraf. wypłaty na Berlin 123.276 — 123.584.

Zurych, Paryż 19.32, Londyn 25.21, N. Jork 5.18.2, Berlin 1.23.4, Wiedeń 73.05, Warszawa 72.50, Bukareszt 2.25.

Największa tama na świecie.

Telegramy z Cziru donoszą, że lord Llyod, wysoki komisarz Wielkiej Brytanji w Egipcie uroczystie inaugurował dnia 21 b. m. nową tamę na Nilu w Sennar. Jest ona największa na świecie i ma dostarczyć wody dla 8000 hektarów pustynnych zie-

mi Sudanu. Obliczają, że ziemia w ten sposób nawodniona zdoła dać wytwórczość 140 milionów funtów bawełny rocznie. — Budowa tamy, która ma przeszło trzy kilometry długości, kosztowała 12 milionów 500 tysięcy funtów szterlingów.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4.86 1/4. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarn.: Paryż 3.73 1/4, Berlin 23.80.

Amsterdam. — Dewizy. — Warszawa 0.34 7/8.

GIEŁDA BAWELNIANA

Nowy Jork, 27. 1. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gofu 21.000, wewnątrz kraju 19.000, wywóz do Anglii 5.000, na kontynent 7.000. Loco 20.90, marzec 20.16 — 20.19, kwiecień 19.87—19.89, maj 19.57 — 19.60, lipiec 18.92 — 18.93, sierpień 18.52 — 18.52, wrzesień 18.32 — 18.32, październik 18.18 — 18.18, grudzień 17.93 — 17.93.

Nowy Orlean, 27. 1. — Bawełna. Loco 20.07, marzec 19.57, maj 18.98, lipiec 18.47, październik 17.56, grudzień 17.56.

Liverpool, 27. 1. — Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy. Marzec 10.25, maj 10.11, lipiec 9.96.

Brema, 27. 1. — Bawełna amerykańska 22.01 centów dolarowych za lbs.

Pomnik poety w westybulu... Banku Hiszpańskiego.

Pytanie francuskiego feljetonisty.

W Madrycie zaszedł fakt, niezawodnie jedyny w swoim rodzaju: odsłonięto tam pomnik znakomitego poety hiszpańskiego, don Jose Echeqaray'a w westybulu Banku Hiszpańskiego.

Przy tej dopiero sposobności dowiedziano się poza Hiszpanją, że Echeqaray'a był jednym z dyrektorów tej najpoważniejszej instytucji finansowej w swej ojczyźnie.

Fakt odsłonięcia pomnika spowodował

pewnego francuskiego feljetoniste do postawienia pytania: Czy Echeqaray był dyrektorem banku, zajmującym się pisaniem poezyj w wolnych chwilach od zajęć dyrektorskich, czy też poeta, który był dyrektorem banku w wolnych chwilach od pisania poezyj?...

Zważywszy poczesne miejsce, zdobyte przez Echeqaray'a na Parnasie, przypuszczając wolno, iż co do niego zachodziła druga z wymienionych ewentualności.

Popierajcie handel polski!



Koncesjonowane KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

W. WOYNA, Łódź, Piotrkowska 91.

Prowadzone są dwa równoległe kursy: ZAWODOWY I AMATORSKI, zajęcia praktyczne i teoretyczne w godzinach rannych i popołudniowych. Związkom i organizacjom, oficerom rezerwy, urzędnikom państwowym, policji zarząd kursów udziela jaknajdalej idące ulgi. Nowoczesny system naukowy umożliwia nowostępującym branie natychmiastowego udziału w zajęciach praktycznych i teoretycznych bez względu na rozpoczęcie się kursów. Zapisy przyjmuje i wszelkie informacje udziela Kancelaria Kursów od godz. 9-8 wieczór bez przerwy.

UWAGA: O ile po ukończeniu kursu trwającego 3 miesiące słuchacz nie otrzymałby prawa jazdy, Zarząd kursów zobowiązuje się bezpłatnie doprowadzić naukę do pomyślnego rezultatu.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radiofoniczne.



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Stawarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓW FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i plątków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radiofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

„Anoń” — George Canpertier (bożyszcze kobiet) Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Hrabia Monte Christo”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Grand-Kino” — „Biały Bóg Papiusów”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Luna” — „Gorączka złota”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Harry Lloyd” w swej najświeższej kreacji. Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości” — „Chłopi”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9, 15.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Cesarzowa”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 30, 7, 15 i 9 wiecz.

„Czary” — „Niedoszły samobójca” (z królem śmiechu Maksem Linderm) Pocz. przedstawień o g. 5, 30, 7, 30 i 9, 30 wiecz.

Dom Ludowy — „Szpieg”. Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba”. Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Miejski Kinetograf Oświatowy — „W siódmym niebie”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna”. Początek o godz. 8, 15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy”. Początek o godz. 8, 15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, potężny dramat o Joannie D'Arc, genialnego pisarza angielskiego Bernarda Shaw „Święta Joanna” z Marią Malicką w roli tytułowej. Świetny, wysoce interesujący i teatralny

nie zmierza efektowny ten twór grany będzie raz jeszcze w tej obsadzie w poniedziałek przyszłego tygodnia.

Jutro, piątek, XVI-ta premiera sezonu: pogodna, wesola komedia salonowa de Fiers'a, Caillavet'a i Rey'a „Ładna historia” z Marią Malicką w głównej roli kobiecej Heleny de Trevillac. W popolsowej, przemilnej roli Babel Trevillac wystąpi świetna wykonawczyni tej postaci ze sceny warszawskiej jedna z najwybitniejszych artystek charakterystycznych polskich p. Zofja Czapliska. W trzeciej roli kobiecej heroina naszego stałego zespołu p. Iza Kozłowska. W głównych rolach męskich pp. Alfred Szymański i Jerzy Woskowski. W dalszych interesujących figurach i sylwetkach pięknej komedii francuskiej wystąpią pp. Halina Lapińska (Małgorzata), Dunajewska, Wołoszynowska, Tatar kiewiczożna, Białoszczyński (profesor D'Eguzon), Krzemieński, Kłiszewski, Jarocki, Łabędzki.

W kasie Zamawiań ruch sprzedaży bardzo ożywiony zarówno na jutrzejszy wieczór premierowy, jak na sobotnie i niedzielne wieczorowe powtórzenie atrakcyjnej sztuki.

W sobotę o godz. 3 m. 30 na XI-tem przedstawieniu dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych (publiczność zwykła może również nabywać bilety na to przedstawienie), dany będzie potrzebny, wstrząsający dramat Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanę” z pp. Dunajewska, Zmijewska, Gryf-Olszewska, Kochanowiczem, Komornickim, Żeromskim i Wrońskim w rolach głównych. Bilety w Kasie Zamawiań.

W niedzielę o godz. 3 m. 30 po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowym efektowna, ciesząca się wielkim powodzeniem komedia węgierska „Płomienna noc Antonii”. Ceny zniżone (od 50 proszy). Bilety od dziś w Kasie Zamawiań.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18. Dziś, w czwartek i jutro, w piątek, o godzinie 8, 15 wieczorem „Krzyżacy”, historyczny dramat w 8 obrazach z powieści H. Sienkiewicza. Ceny najniższe.

W sobotę, o godzinie 4 po południu, dla młodzieży szkolnej, po cenach najniższych „Krzyżacy”; wieczorem o godz. 8, 15, po cenach najniższych premiera arcyważnej krotkości w 3-ach aktach p. t. „Jarmark małżeński”. Reżyseruje M. Bielecki.

W niedzielę o godzinie 4 po południu „Jarmark małżeński”. Ceny zniżone. Wczoraj o godzinie 8, 15 ostatnie wieczorowe przedstawienie „Krzyżaków”, urządzone staraniem Komitetu Obrony Kresów Zachodnich. Przedstawienie poprzedzi prelekcja ławnika Fr. Kruczkowskiego. Bilety do nabycia w kasie Teatru od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

NAJBLIŻSZY PORANEK MUZYCZNY Z UDZIAŁEM BERTY CRAWFORD.

Jedną z najznakomitszych śpiewaczek koloraturowych jaką jest bezsprzecznie Berta Crawford, którą w sezonie ubiegłym mieliśmy okazję podziwiać i zachwycać jej fenomenalnym głosem. Wystąpi na niedzielnym poranku muzycznym Orkiestry Filharmonicznej pod dyktando Bronisława Szulca. Występ tej świetnej śpiewaczki na poranku muzycznym będzie nieładą uczcą dla najszerzych warstw naszego społeczeństwa a zarazem dostatecznym dowodem wysokiego poziomu artystycznego poranków muzycznych, które cieszą się tak znacznym powodzeniem i zapełniają Filharmonię po brzegi. Program, który wczoraj podaliśmy jest istotnie nad wyraz bogaty i efektowny. Ceny miejsc bardzo niskie a mianowicie od 1 zł. do 4 zł.

Radjokącik

Czwartek 28 stycznia.

WARSZAWA. 380 m. Godz. 18.00 — 20.00 Część I. Pół godziny dla naszych milusińskich. Pan Benedykt Hertz opowie bajki następujące (własne): Cudowne odkrycie Juleczka, 2) Bajka o szczęściu, 3) Boćki — nieuki. Część II. Koncer kapeli dromlistów pod batutą p. Stanisławskiego: 1) Yoshitomo; Taniec japoński z latarniami, 2) Podillo; Pieśń hiszpańska. 3) Andrejew; Wspomnienie Wiednia, 4) Gade; Tango. 5) Benesa; Gramofon, 6) Leopoldi; Tintiratoradjo, 7) Rubinstein; Voreador i Andaluzka, 8) Petersburski; Czy pani mieszka sama, 9) Moutin; Floryda, 10) Romanse cygańskie. Na zakończenie komunikaty. Sygnał czasu.

LONDYN. 365 m. 17.15; 19.00; 23.30 — 01.00 Muzyka taneczna, 20.30 Berlioz; Symfonia fantastyczna (ork.), 21.30 „Drake” Louis Paskera — widowisko słuchowe, 22.40 Recytal kompozytorski Sydney Rosenbloom.

RZYM. 425 m. 17.00 Koncert orkiestry, 18.00 Jazz-band, 20.40 Wyjątki z operetki „ostatnia noc” Gianolio.

BERLIN. 505 m. 16.30 — 18.00 Koncert, 21.00 — 22.00 Pieśni żołnierskie, 22.30 — 24.00 Muzyka taneczna.

PARYŻ. 1970 m. 21.45 Koncert. 17.45 „Kącik dla dzieci”.

S. S. „UNION” SALA FILHARMONII S. S. „UNION” Łódź

ul. PR. NARUTOWICZA 18

Wielkie ZAWODY BOKSERSKIE

przy udziale mistrzów z Warszawy, Poznania, Górnego Śląsku, i Łodzi z mistrzem Polski T. KONARZEWSKIM na czele. Ceny miejsc od zł. 1,50 do zł. 5.—. Przedprzedaż biletów w składzie aptecznym p. A. Dietla Piotrkowska 157, oraz przy kasie Sali Filharmonij.

Polaki złoty niech zostanie w kraju

Poleca się do nabycia **WINA OWOCOWE Kujawskiej Wytwórni Win Centrala w Kruszwicy**

Oddziały sprzedaży: Warszawa, ul. K. Skorupki 7. Poznań, Alera Marcinkowskiego 24. Bydgoszcz, ul. Farna 1. Toruń, ul. Jęczmienna 17. Gniezno, ul. Chrobrego 1. Piotrków Trybunalski, Aleja 3-go Maja 1.

Wina nasze zostały odznaczone w roku bieżącym w Warszawie, na Wzschpolskiej Wystawie pierwszą nagrodą, Medalem Złotym M. R. i D. P. i na Międzynarodowej Wystawie Handlowej w Paryżu Medalem Złotym.

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE **H. MAKOWSKI** Kujawska Wytwórnia Win w Kruszwicy.

ZAKŁAD FRYZJERSKI PIOTRKOWSKA 17 (w podwórzu)

Gołenie 30 gr. Strzyżenie Pań 60 gr. Strzyżenie 70 gr. Manicure 60 gr. Elektr. masaże twarzy 50 gr.

Dr. med. **PRYBULSKI** Różana 7

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Roentgena od 9-2 4-8, o p. 5 dla pań. Oddz. poczekalnia Zawadzka 11 tel. 25-38.

Dr. med. **H. Lubicz** Cegielniana 43 tel. 41-32.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie sztywnością wyżywną. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8. Piecyki i kucharki przenośne, kaflowe, szamotowe. B-cia Koźmiński Główna 51.

Nauczam kroju szycia, modelowania, haftu maszynowego, oraz file ręczne i maszynowe, na dogodnych warunkach. Napiór-owska 23, Soli-owska. 295

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.	

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 łamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odczypanych redakcja nie zwraca.